

Doświadczając i uczyć się zmiany



fol. Jagna Nawrocka

W etiudzie będącej częścią kolektywnie zrealizowanego projektu *Kto nie ma nic, ten może wszystko* badała uwikłania kobiecej seksualności w patriarchalne struktury. Z kolei jej spektakl *Wszyscy jesteśmy dziwni* opowiada o strategiach oporu wobec „demonów monokultury”. Z reżyserką **Olga Ciężkowską** rozmawia Agata Tomasiewicz.

CO BYŁO...

Dlaczego teatr?

Znajduję w nim wzruszenie. Czasem jest ono dojmujące, łatwo się w nim zagubić i przez to posmutnieć bądź przestraszyć się. Jednak te potencjalne łezki i uśmiechy, wywołane treścią spektakli, ich wizualną oprawą, czasem samą ideą oglądania kolektywnej pracy wielu zaangażowanych osób, wydają mi się czymś cennym. Nie chcę niczego nadmiernie romantyzować, wszyscy wiedzą (a przynajmniej powinni wiedzieć), że teatr to utrwalane przez lata struktury i skomplikowane sieci zależności, pozostawiające dużo miejsca na różnego rodzaju przemoc. Zmiana systemowa jest potrzebna. Jednak lubię też pamiętać, że teatr może przynieść wiele unikalnych, kształtujących wspomnień i raczej postrzegam to jako przywilej niż przekleństwo.

W innym wypadku chyba nie znajdowałabym sensu w robieniu teatru, bo nie przekonuje mnie nakręcanie się na „misyjność” tego zawodu.

Punkt zwrotny w Twojej twórczości

Wciąż jestem na początku drogi, mam poczucie, że każda próba pracy na scenie jest dla mnie punktem zwrotnym. Na pewno ważnym doświadczeniem było spotkanie z aktorką Kasią Żuk podczas prób do spektaklu *Kto nie ma nic, ten może wszystko* w Teatrze Nowym w Łodzi. Przygotowywałyśmy wtedy jedną z czterech etiud składających się na ten spektakl. To była moja pierwsza samodzielna praca w instytucjonalnym teatrze, więc stres ogromny, ale to wtedy, dzięki temu niezwykle twórczemu spotkaniu w pandemicznym i osobistym kryzysie, zaczęłam mapować najciekawsze dla mnie teatralnie obszary. Jak to, co prywatne i osobiste, spotyka się na scenie z tym, co wyobrażone i reprezentowane przez kulturę. I nie mam tu na myśli jedynie intelektualnych rozważań, a badanie praktycznych, warsztatowych strategii. Kasia pokazała mi, jak wiele można odkryć w przestrzeni spotkania podmiotowości aktora z podmiotowością postaci, czy też samej opowiadanej przez niego historii.

W Orfeuszu i Eurydyce // All about love no. 1 bohaterów śledzi oko kamery. Kim są, czym jest dla nich Hades?

Od kilku lat mamy z przyjacielem taką zabawę-tradycję, że z początkiem każdego nowego roku wyznaczamy hasło przewodnie, które będzie nam towarzyszyło przez kolejne dwanaście miesięcy. Rok 2021 postanowiliśmy przeżyć pod znakiem „all about love”, bo akurat czytaliśmy książkę bell hooks [Gloria Jean Watkins – przyp. red.] o tym samym tytule. Czuliśmy też, że po roku pandemicznego napięcia tylko bliskość może pozwolić przetrwać kolejny okres społecznej i zawodowej izolacji. Wtedy właśnie powstał *Orfeusz i Eurydyka // All about love no. 1* – praca przygotowana jako egzamin szkolny, zrealizowana w większości w formie filmu z powodu braku możliwości odbywania stacjonarnych prób. Odpowiadając, czym jest Hades – Adrienne Rich napisała, „że bez czułości jesteśmy w piekle”. A kim oni są – to po prostu dwójka ludzi próbujących żyć ze sobą w relacji, czyli stworzyć mikrowspólnotę. Wydaje mi się, że dobre przeżywanie miłości wiąże się również z gotowością na jej stratę, czyli akceptacją faktu, że każdy człowiek ma prawo, na przestrzeni całego swojego życia, redefiniować osobiste pojęcie wolności – dając sobie przyzwolenie na obecność i nieobecność, zaangażowanie i jego brak, bycie i niebycie zrozumianym, a także na przeżywanie własnej traumy. A kategoria „posiadania” – czy to drugiego człowieka, czy rzeczy materialnych – stoi chyba w sprzeczności z intuicyjnym cyklem natury, w którym wszystko jest współdzielone, oparte na symbiotycznej wymianie i zmianie.

W Jezusie, zrealizowanym w ramach Laboratorium Nowych Epifanii razem z Janem Kantym Zienko, stworzyliście, jak pisał Mateusz Górniak, „horror o małżeństwie jako narzędziu biopolitycznej władzy”...

Tak, gatunkowo oczywiście nie jest to do końca horror, ale tak to ujęliśmy w opisie, ponieważ słuchając aktorów rozmawiających słowami napisanego przez Mateusza dramatu, nieraz czuliśmy grozę. Horrorem jest silna patriarchalno-katolicka struktura społeczna/rodzinna, która kieruje wrażliwość każdego z bohaterów, także samego patriarchy. A kolejnym pokoleniom pozostawia w spadku jedynie ogromne złoża nieprzepracowanego lęku. System, który każdy aspekt życia stara się usilnie normatywizować, trzyma tych ludzi w takim napięciu, że często jedyne dla niego ujście znajdują w agresji, również autoagresji. Kiedy państwo i instytucje kościelne kładą łapę na miłości, pragnieniu bezpieczeństwa i spokoju – które z fantazjami o wolności idą w parze – to o cóż innego może chodzić, jak nie o władzę.

...JEST...

Twoje obecne projekty

Niedawno odbyła się premiera spektaklu *Ostatni raz, kiedy moi rodzice byli w Komunie Warszawa*, który miałam przyjemność współtworzyć z Adamem Dragunem podczas kilkumiesięcznej rezydencji pod hasłem „Tough Love/Twarda Miłość”. Ten projekt jest dla mnie szczególny, ponieważ (jak wskazuje tytuł) zagrali w nim nasi rodzice. Żadne z nich nie wykonuje artystycznego zawodu i nigdy wcześniej nie stało na scenie, więc nadrzędne pytanie, które sobie stawialiśmy, brzmiało: „Co to znaczy zaprosić rodziców do naszej pracy?”. Przecież polega ona na kreowaniu fikcji, a choć „bycie rodzicem” i „bycie dzieckiem” też można nazwać pewnymi rolami, to jednak są one (do bólu) prawdziwe. Wydawało by się, że bycie na scenie „prawdziwym rodzicem prawdziwego dziecka” przez samą zasadę performatywności i scenicznego nawiasu jakoś się wyklucza, a na pewno generuje duże napięcie. Myślę, że w tym spektaklu udało nam się to w nieoczywisty i zaskakujący dla nas samych sposób eksplorować. I to jest jedno z tych wzruszeń i unikatowych wspomnień, o których próbowałam powiedzieć na początku – i to wzruszeń nie wydumanych, przeżywanych w literaturze, ale zupełnie realnych.

Największa motywacja

Że w teatrze mogę doświadczać i uczyć się z m i a n y. Każda osoba próbująca wyjść do świata ze swoim przekazem zastanawia się pewnie, czy świat można zmienić. Dynamika procesu teatralnego i to, jak ludziom udaje się w nim spotkać – pomimo startowania z tak odmiennych punktów – czasem pozwala mi wierzyć, że zmiana jest możliwa.

Razem z dramaturżką Anną Mazurek zuniwersalizowałyście opowieść o Coney Island. Co w spektaklu *Wszyscy jesteśmy dziwni* jest dla Ciebie najważniejsze?

Ten spektakl jest bardzo bezpośredni, każdorazowo konstruuje się wobec relacji z widzami. Świat sceniczny, choć udaje Coney Island, raczej nie jest jej bezpośrednim odwzorowaniem, zamkniętym za czwartą ścianą. Wszystko ma formę kempowego wykonu, czerpiącego z ducha

freak shows na Coney. Każdy z aktorów może sobie pozwolić na spontaniczny nieśmieszny żart i pewną świadomą dezynwolturę w graniu, bo, jak deklarują ich bohaterowie, „tutaj nikt się nie przejmuje, że kogoś obrazi”. Tylko że efekt zwykle jest odwrotny, panuje nieoceniająca atmosfera i wolność ekspresji (także wśród odbiorców). Pomimo wielu gorzkich treści nic, co pada ze sceny, nie jest traktowane jako atak czy oblega. I kiedy na koniec widzowie wysłuchują, w formie jazzującego songu, manifestu Zoe Leonard z 1992 roku („Chcę lesbę na prezydenta, chcę prezydenta z AIDS i chcę pedała na premiera, kogoś bez ubezpieczenia [...]”) i nikt z sali nie wychodzi, czasem tylko ktoś się zaśmieje – to mam wrażenie, że każdorazowo podczas tego spektaklu odbywa się małe święto różnorodności. I to w bardzo ludycznym stylu.

...BĘDZIE

Projekt, który chciałabyś wcielić w życie

Chciałabym, aby w polskim teatrze zaistniało więcej nieheteronormatywnych herstorii. Mam wrażenie, że perspektywa gejowska jest dosyć dobrze reprezentowana, a widok oddanej na scenie relacji miłosnej i/lub seksualnej między mężczyznami już tak bardzo nie mierzi polskiego widza. Natomiast nie jestem pewna, czy rzecz ma się podobnie w przypadku relacji lesbijskich. A przecież queerowe kobiety też mają swoją kulturę, społeczność, reprezentantki i twórczynie. Nie chcę generalizować, ale mam wrażenie, że w powszechnym dyskursie seksualności kobiet wciąż jest marginalizowana, przez co rzadko myśli się o niej jak o bardzo ważnym elemencie składającym się na tożsamość danej osoby i jej polityczną identyfikację. Dlatego jako kobieta niehetero mam zamiar przyczynić się do wykrajania dla nas tej scenicznej przestrzeni.

Gdyby nie teatr, to...?

Punk rock!

NAJWAŻNIEJSZE INFORMACJE

Imię i nazwisko

Olga Ciężkowska

Zawód

reżyserka teatralna

Wykształcenie

studentka V roku Akademii Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie

Wybrane projekty

Ostatni raz, kiedy moi rodzice byli w Komunie Warszawa, Komuna Warszawa; *Jezus*, Teatr im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu; *Wszyscy jesteśmy dziwni*, Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi

Osiągnięcia

Grand Prix na XIII Koszalińskich Konfrontacjach Młodych „m-teatr” oraz nagroda za reżyserię na XXVIII Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej za *Wszyscy jesteśmy dziwni*; wyróżnienie TR i nagroda autorów ZAiKS na X Forum Młodej Reżyserii za *Orfeusza i Eurydykę* // *All about love* no. 1 ■